Nr. 258. We Lwowie Poniedziałek dnia 17 Września 1894. Rok XXVI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł 50 ct. za przesyłką do domu dolicza się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 15 marek 50 ct. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 53 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Tragedja w armji.

Z Kijowa donoszą do komitetu *Wolnej prasy rosyjskiej* w Londynie:

„Kiedy car miał influenzę i temperatura dochodziła u niego do 39 stopni, zawezwany Sacharin poradził wyjazd do Kijowa na stałe pomieszkanie. Wskutek tego rozpoczęto rozliczne przebudowania i wszystko przygotowywało się na przyjęcia wysokiego gościa.

W trakcie tego zdarzył się tutaj w wysokim stopniu sensacyjny wypadek. Komendant jednego z pułków, kwaterujących w Kijowie, Tregubow, odznaczał się podziwienia godną brutalnością i ordynarnością w swoich stosunkach z oficerami, nie mówiąc już o żołnierzach. Takie postępowanie nie mogło nie wywoływać protestu ze strony oficerów. Ich niezadowolenie wyraziło się w początkach w zbiorowem wyjaśnieniu całej korporacji oficerskiej Tregubowowi, iż dalsze postępowanie w ten sposób z nimi jest niemożliwem; kiedy jednak wszystkie przedstawienia do niczego nie doprowadziły, oficerowie posłali zbiorową skargę na Tregubowa do komenderującego wojskami kijowskiego okręgu wojennego, jenerała Dragomirowa, prosząc w niej, aby albo Tregubowa, albo ich wszystkich przeniósł gdzie nie bądź, gdyż dalsza służba z nim razem jest absolutnie niemożliwa.

Dragomirow, postępujący w ogóle z niższymi stopniami wcale przyzwoicie, nie zwrócił uwagi na podanie oficerów i posłał ich skargę do Tregubowa. (Fakt odesłania skargi oficerów do Tregubowa, nie świadczy jeszcze o niezwróceniu uwagi na skargę, lecz przeciwnie: według prawa, od osoby, na którą podana jest skarga, żąda się wyjaśnienia i tłómaczenia i właśnie dla tego skarga posłaną jej jest *in extenso. Prz. Red.*).

Tregubow przypuszczając, iż inicjatorem skargi jest kasjer pułkowy, postanowił zemścić się na nim. Z początku poprosił kasjera „po przyjacielsku" o pożyczenie mu pieniędzy, wiedząc doskonale, iż nie posiada on innych pieniędzy, prócz pułkowych. Otrzymawszy trzy tysiące rubli, Tregubow po upływie kilku godzin, zarządził niespodziewaną rewizję kasy, w której naturalnie brakowało tych trzech tysięcy. Kasjera oddano pod sąd, a na drugi dzień znaleziono go martwym — zastrzelił się. W pozostawionym liście, adresowanym do kolegów, wyjaśnił, iż przyczyną jego śmierci była intryga Tregubowa. Natychmiast zebrał się sąd oficerski. Straciwszy wszelką wiarę w możliwość na drodze legalnej otrzymać zadosyćuczynienie, oficerowie jednogłośnie wydali bezprzykładny wyrok: zabić komendanta pułku. Rzucono losy. Los wyciągnął młody adjutant pułku, który zastrzelił Tregubowa i tym sposobem wyrok został wykonany. Jest rzeczą bardzo możliwą, iż pułk będzie skasowany. Dragomirowa już wzywano do Petersburga, w celu wytłómaczenia się, rezultat jednak tej podróży dotychczas nie jest jeszcze wiadomy."

Hejże na Polaków!

Cudzoziemiec, nieobeznany z naszemi stosunkami, a przysłuchujący się wrzawie wznoszonej od pewnego czasu w niemieckiej prasie szowinistycznej, lub na rozmaitego rodzaju zebraniach naszych współobywateli narodowości niemieckiej, przyjść musi do przekonania, że Niemcom zagraża zupełna zagłada ze strony zaborczego polonizmu. Tak jeśli nie wyłącznym, to w każdym razie głównym przedmiotem obrad odbytego przed kilkoma dniami w Berlinie zjazdu „ogólno-niemieckiego związku" było omawianie środków, mających na celu zapobiedz powodzi polskiej na wschodzie monarchji pruskiej i zabezpieczyć ludność niemiecką przed spolszczeniem.

Na zebraniu tem, rzucającem charakterystyczne, choć wcale nie ciekawe światło na dążenia i przekonania, panujące i dzisiaj jeszcze w pewnych sferach ludności niemieckiej, pełen brutalnych instynktów szowinizm wyprawiał formalną orgję, ujawniającą się pomiędzy innemi w całym szeregu najohydniejszych, sprzeciwiających się najelementarniejszym zasadom prawa środków wyjątkowych proponowanych przez głównego referenta zjazdu, dra Lehra, a witanych z zapałem przez ogromną większość zgromadzenia.

Aby i na zewnątrz zatrzeć wszelkie wspomnienie przeszłości, domaga się p. Lehr, aby W. Ks. Poznańskie jak za czasów Fryderyka II., nosiło nazwę Prus Południowych. Dalej poleca mowca zjazdu ogólno-niemieckiego następujące środki germanizacji: 1. udzielanie wyłącznie niemieckiej nauki dzieciom narodowości niemieckiej; 2. stopniowe zaprowadzenie wyłącznie niemieckiego języka wykładowego we wszystkich innych szkołach; 3. państwowe urządzanie i wspieranie niemieckich szkółek freblowskich, szkół handlowych, przemysłowych i rolniczych; 4. państwowe subwencje dla niemieckich teatrów, zobowiązanie, aby polskie dzienniki polityczne wychodziły w dwóch językach, zakaz wszelkich wyłącznie polskich napisów, plakatów, szyldów itp.; 5) niemczenie nazw miejscowości; 6. wzmocnienie niemieckiego stanu średniego przez udzielenie kredytu drobnym przemysłowcom, wspieranie patrjotycznych niemieckich nauczycieli i kościelnego personalu pomocniczego; 7. wysyłanie rekrutów Polaków do pułków, załogujących na zachodzie; 8. zakaz imigracji robotników z Królestwa Polskiego, a jednocześnie opieka nad rolnictwem przez wspieranie niemieckiej kolonizacji; możliwe utrudnienia w uzyskiwaniu poddaństwa niemieckiego; 9. wykluczenie kandydatów narodowości polskiej przy rozdzielaniu włości rentowych; 10. rozszerzenie działalności komisji kolonizacyjnej na Prusy Wschodnie i Szląsk i uchwalenie odpowiednich środków materjalnych; 11. wydzielanie osad na wschodnich kresach wysłużonym podoficerom z zachodnich prowincyj.

Litanję tę środków po części idjotycznych, po części będących plagjatem starego rynsztunku rosyjskich działaczów, zakończył dr. Lehr zapewnieniem, że związek ogólno-niemiecki pragnie jedynie kroczyć po drodze, przepisanej prze pisanej przez Fryderyka II. i Bismarka. Nie wątpimy ani na chwilę o tem. W całej bowiem tej agitacji, która sroży się przeciwko nam od pewnego czasu, widoczna jest ręka pozasłużbowego kanclerza.

Obecnie bismarkowskie organa prasy starają się na wszelki sposób wyzyskać na swoje cele projektowaną pielgrzymkę Niemców poznańskich do Warcinu. W formalną więc wściekłość wprowadzają te organa rzeczywiste czy zmyślone trudności stawiane podobno przez rząd pielgrzymce, a więc znany zakaz komenderującego jenerała p. Seeckta, dotyczący kapeli wojskowej, oraz wykluczenie przez naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego dwóch inicjatorów wycieczki warcińskiej z obrad nad izbami rolniczemi. Z cechującą ją złą wolą wystawia prasa bismarkowska te trudności, stawiane bądź co bądź antirządowej tej demonstracji, jako objawy uległości rządu wobec Polaków.

Monachijska *Allgemeine Zeitung*, która zapomniawszy lepszych swych tradycyj, zaprzedała się w ostatnich czasach duszą i ciałem na usługi najwstrętniejszej polityki, nazywa wiadomość o tych utrudnieniach niesłychaną i zapowiada, że okrzyk oburzenia wzniesie się w całym kraju niemieckim. Rozumie się samo przez się, że rzekome uwzględnianie polskiego żywiołu podczas uroczystości grudziądzkich napełnia straszliwą boleścią serce bismarkowskiego organu. Uwzględnienie to bowiem zdaje się przepowiadać, że ów okrzyk oburzenia nie znajdzie w sferach miarodajnych należytego odgłosu.

Do antipolskiego chóru prasy bismarkowskiej przyłączył się w ostatnich czasach Stoeckerowski *Volk*. Przyboczny organ ojca antisemitów niemieckich debiutuje mianowicie z wielce ciekawem odkryciem, że malborska mowa cesarza stanowiła niedwuznaczną odprawę, daną wszelkiego rodzaju aspiracjom polskim i zapowiedź energicznych środków przeciwko rzekomej propagandzie polskiej. Odkrycie to, mówiąc nawiasem, nie przynosi zbyt wielkiego zaszczytu przenikliwości politycznej b. pastora nadwornego.

Korespondencje.

Londyn 12. września.

(Trades-Unions. — Co miłość może! — Jęk żydowina).

Radykalni i „niezawiśli" Trades-unioniści wypowiedzieli sobie przyjaźń zaraz po kongresie w Norwich. Prasa partji radykalnej, która w obec robotników zachowywała się do pewnego przynajmniej stopnia przychylnie dla miłego spokoju i dla pozyskania sobie ich głosów, oburzoną jest teraz z powodu, że agitatorom udało się, dawny, czcigodny kongres porządnych Trades-unions'ów gwałtownie przemienić w koncyljum kolektywistyczne. Nie chce więc teraz dalej tak bawić się owa prasa i błagalnie wznosi ręce do angielskich robotników, aby nie dali się opanować socjalistom, wówczas bowiem w rozsypkę poszłaby wspaniałość i potęga Wielkiej Brytanji.

Ale panowie Ben Tillet, Sam Woods i Tom Mann nie lenią się; skwapliwie podjęli rękawicę i rzucają kamieniami, największemi, jakie tylko znaleźć się dadzą, kierując je na kapitalistów, których tem większej hańby godnymi nazywa, że śmigają chorągiewką swobody i życzliwości dla robotników po to jedynie, aby zamaskować apetyt swój na krew i pot robotników. Oto, co mają radykalni stąd, że swym pupilom „kupili buty i nauczyli ich biegać".

Zarząd pocztowy Anglji przypomina dziś niestety hamletowskie królestwo Danji, w którem „coś się psuje". Rzecz to bądź co bądź niemiła, że np. nie ma miesiąca, aby jakiś urzędnik pocztowy nie został pociągnięty przed sąd przysięgłych pod zarzutem skradzenia listów pieniężnych, lub przesyłek wartościowych. Obecnie znalazł się wśród służby pocztowej dziwny amator makulatury, który trzy wory zwykłych listów zwędził. Suma, jaką uzyskał ze zrabowanych marek i liczba listów, przezeń zniszczonych, jest jeszcze tajemnicą. Byłaby zresztą kradzież pozostała także w tajemnicy, gdyby nie własna nieostrożność złodzieja. Przed sędzią śledczym zeznał, że tym nadzwyczajnym, niezbyt zapewne sutym dochodem chciał wspomódz się o tyle, aby módz ślub wziąć z ukochaną, na co pensja mu nie wystarczała.

Jeden z najbardziej wpływowych tutejszych organów żydowskich, *The Jewish Chronicle*, umieścił w tych dniach uwagi godny artykuł o antisemityzmie, w którym czyni żydom zarzut przeczulenia i radzi im, aby nie czynili zbytnich krzyków o byle głupstwo, czem tylko prowokują antisemitów.

Nie przypadł ten artykuł w smak drowi Cohnowi z Berlina, który też zaraz wyciął sążnistą replikę.

Dr. Cohn uwzględnia oczywiście przedewszystkiem stosunki niemieckie. Według bibljografji Józefa Jacoba, przyznaje on, liczba odpowiedzi na napaści antisemitów znacznie przewyższa liczbę pism zaczepnych, a jednak żydowstwo niemieckie za mało czyni dla pokonania antisemityzmu. Faktem jest, że pisma pro semickie mały tylko znajdują odbyt, podczas gdy byle świstek antisemicki gwałtownie się rozpowszechnia. — „O ile mi wiadomo, powiada dr. Cohn, same dzieła Rohlinga rozsyłane w tysiącach egzemplarzy *gratis* przez różne stowarzyszenia miały nakład większy, niż wszystkie w czambuł pisma prosemickie. Tak np. 6te wydanie Rohlinga rozeszło się w samej Westfalji w 36.000 egzemplarzy, podczas gdy cały nakład odpowiedzi Delitzscha nie przekroczył sumy 15.000 egzemplarzy.

„My — ciągnie dr. Cohn dalej — stanowczo za mało czynimy dla naszej obrony — nasi nieprzyjaciele więcej mają pieniędzy dla swych celów, niż my (!?)... Prąd antisemicki znajduje u rządu niemieckiego niezawodnie poparcie. Jedynie prasa antisemicka używa swobody w całej pełni, a stanowi urzędniczemu wolno ją propagować bez najmniejszej obawy... Nie znajdujemy się w Rosji, a jednak nie wiele brakuje, aby nam tak było, jak w Rosji."

Ten *jammer* żydowina zwrócił na siebie powszechną uwagę, nietyle oczywiście przez sympatję dla żydów, ile z powodu drastycznego przedstawienia stosunków niemieckich.

Najzabawniejszym jest ustęp, gdzie dr. Cohn skarży się na brak monety u żydów .. Dowcipny facet!

J. B.

Paryż 10. września.

(Ofiary ustaw. — Dr Laffite i byki)

Obok artykułów, wywołanych śmiercią hr. Paryża, pokaźne miejsce w dziennikach tutejszych zajmuje polemika w sprawie doktora Laffite, skazanego na trzy lata więzienia za zadanie pewnej pacjentce t. z. abortywu, bo ma ona zasadnicze swe znaczenie. Lekarza tego skazano skutkiem wyroku przysięgłych, który w świecie medycznym wywołał jednomyślne oburzenie. Okazuje się, że przysięgli nie zrozumieli wywodów rzeczoznawcy, lub, uprzedzeni z góry, wbrew jego wywodom wydali swój wyrok, bo, jak obecnie stwierdza oświadczenie, podpisane przez wszystkie powagi medyczne, nietylko, że nie ma najmniejszego dowodu winy dr. Laffitte; lecz przeciwnie, jasno dla każdego fachowego człowieka wypływa z materjału dowodowego, absolutna oskarżonego niewinność. Dr. Laffitte siedzi w więzieniu i, mimo agitacji o wznowienie procesu, siedzieć tam będzie, chyba, że prezydent uzna za stosowne skorzystać z prawa łaski. Darowaną może być w drodze łaski kara: uznania swej niewinności osiągnąć nie może. Sprzeciwia się temu ustawa; wyrok przysięgłych obalony być tylko może z powodów niezachowania przepisanych formalności przy rozprawie (a żadnego uchybienia co do formy nie stwierdzono) lub w trzech tylko następujących wypadkach: 1. Gdy przy skazaniu o zabójstwo okaże się, że „zabity" żyje lub umarł naturalną śmiercią. 2. Gdy okaże się, że za tęż samą zbrodnię skazano dwóch oskarżonych, a jeden wyrok wyklucza drugi. 3. Gdy świadek, którego zeznanie spowodowało skazanie, skazany zostanie za fałszywe świadectwo. Po za temi wypadkami rehabilitacja jest niedopuszczalna i w dziennikach toczy się na ten temat zażarta polemika: jeden obóz powołuje się na szacunek, należny sprawiedliwości, którą obraża trzymanie w więzieniu człowieka niewinnego; drugi zaś obóz powołuje się na szacunek, należny wyrokowi sądu, którego kwestjonować nie wolno, choćby krzywdził niewinnego. Zajrzenie do kodeksów innych krajów mogłoby obydwa obozy przekonać, że są sposoby pogodzenia obydwu tych szacunków.

Na ślepem trzymaniu się litery ustawy cierpią tedy czasem ludzie, jak na jej nieprzestrzeganiu (wykazałem to niedawno) cierpią zające; dowiaduję się zaś, że cierpią i — byki. Ustawa niewzruszalna, gdy chodzi o uniewinnienie skazanego, nie wytrzymuje starcia z upodobaniami pp. wyborców. Walki byków wzbronione są surowo; na pograniczu jednak Hiszpanji, tak ludność w nich jest rozmiłowaną, że prefekt, przestrzegający zakazu, utraciłby wpływ wszelaki; pesymiści zaś twierdzą, że ludność odwróciłaby się od republiki. To też w Bayonne, w ubiegłą niedzielę, odbyła się *Corrida di Toros* według wszelkich reguł sztuki, *espadowie* Guerrita i Carancha zbierali entuzjastyczne oklaski, zabito sześć byków, padło też i kilka koni. Przedstawienie było publiczne. Prywatne przedstawienie odbędzie się dziś wieczorem pod Paryżem, na prywatnej arenie p. M. Lebandy, głośnego miljonera, którego stać na sprowadzenie do Maison Laffite *espadów* i byków ku zabawie swych znajomych. Prywatnej walki byków zabraniać nie można, bo... ustawę szanować należy przedewszystkiem.

(Sł.)

Zjazd prawników i ekonomistów polskich.

Lwów 15. września.

Popołudniowe posiedzenie zjazdu rozpoczęło się o godzinie 3. popołudniu dyskusję nad referatami pp. Kolischera i Merunowicza. Dyskusja ta, w której brało udział wielu mowców, ożywita się nadzwyczajnie i poruszono w niej wiele myśli, daleko sięgających poza ramy obu referatów.

Pierwszy mowca, prof. Tadeusz Pilat krytykował referat p. Merunowicza w tym kierunku, iż prelegent ominął bardzo ważną kwestję, nad którą godziłoby się zastanowić, mianowicie kwestję zbytu wyrobów przemysłu domowego. Mowca oświadczył się za upaństwowieniem szkół.

Dr. Lilien Edward zarzucał, że produkta naszego przemysłu domowego są za dregie i radził zastanowić się poważnie nad kwestją jakości i ceny tych produktów.

P. Czarnowski poczynił kilka uwag ogólnych na podstawie referatów.

P. Ulmer mówił o założeniu szkoły handlowej, której kraj od wielu lat się domaga, tudzież oświadczył się w myśl referatu p. Merunowicza za zachowaniem dla naszych szkół zawodowych cech autonomji.

Dr. Kłobukowski wskazał na Towarzystwo handlowo-geograficzne, jako na instytucję, która może wytworzyć nowe drogi zbytu mianowicie do Ameryki.

P. Korosteński wykazywał potrzebę rozwinięcia literatury przemysłowej, w szczególności przez wydawnictwo popularnych broszur?

P. Kolischer zbijał zarzuty poprzednich mowców, a głównie pp. dra. Pilata i dra Liliena.

Profesor szkoły dublańskiej dr. Pawlikowski wystąpił z krytyką obecnie przyjętego systemu zbytu naszych wyrobów domowych w bazarach krajowych; system ten nazywa mowca sielankowym. Toż samo w kwestji zbytu nie odpowiadają spółki, są one bowiem zanadto umiejscowione. Za najodpowiedniejszy uważa mowca system nakładowy, w którym pośrednio kieruje sposobem produkcji, unikając naturalnie wad, jakie ten system ma na zachodzie, t. j. przedewszystkiem ściskania robotnika. Otóż mowca proponuje tworzenie bazarów nakładowych, w formie spółek, albo przedsiębiorstw nakładowych. Co do formy, oświadcza się mowca za zachowaniem cech narodowych ze względu na oryginalne formy ornamentacyjne, co jest wielką pomocą w walce konkurencyjnej z zagranicą, a ponieważ system nakładowy grozi zatarciem tych cech, przeto mowca radzi zapobiegać temu przez wydawanie albumów z wzorami rodzimemi.

P. Wojciechowski podniósł, iż lud nasz nie jest ekonomicznie wychowany i przedewszystkiem w tym kierunku należy skierować uwagę i pracę.

Poseł Rutowski skonstatował z zadowoleniem zgodność prowadzonej z dyskusji z drogą obraną przez kraj. Mowca jest przeciwny wyrobom szablonowym, a za zachowaniem indywidualności w naszym przemyśle domowym. Co do zbytu, to mowca radzi nie ograniczać się do niczego, lecz zdobywać jak najszerszy tereny.

P. Czarnowski polemizował z swem Kolischerem.

Ostatni przemawiał referent p. Merunowicz, zbijając niektóre zarzuty poprzednich mowców; w szczególności wystąpił dość ostro przeciw oświadczenia się p. Pilata za upaństwowieniem szkół zawodowych. Zadaniem i obowiązkiem rządu, który ogranicza się tylko do obiecywania złotych gór, jest zakładanie nowych szkół zawodowych, a nie odbieranie tego, co kraj tworzył i urządził własnym nakładem własnemi zabiegami. Do gotowego przychodzić nie sztuka i na to niepowinniśmy zezwolić.

Przemówienie p. Merunowicza jako referenta wyczerpało dyskusję, a temsamem porządek dzienny. Wniosków ani rezolucyj żadnych nie uchwalono.

Wnioski, postawione wczoraj przez p Korosteńskiego w sprawie założenia we Lwowie centralnego biura pracy na wzór założonego świeżo przez gminę m. Poznania, tudzież w sprawie reaktywowania zniesionej przed 20 laty giełdy pieniężnnej, towarowej i zbożowej we Lwowie — odesłano do komitetu krakowskiego Towarystwa prawniczego, który ma się zająć urządzeniem i przygotowaniem przyszłego zjazdu prawników i ekonomistów polskich w Krakowie

Następnie sekretarz Zjazdu adwokat dr. Steczkowski odczytał nadesłane jeszcze do prezydjum Zjazdu telegramy od pp Fr. Dobrowolskiego, redaktora *Dziennika poznańskiego*, z Poznania, Bolesława Lewickiego i Suligowskiego i zawiadomił zebranych, że komitet nadzwyczajnego Zjazdu prawników i ekonomistów polskich we Lwowie, wyda wkrótce pamiętnik z tego Zjazdu, zawierający stenograficzne zapiski z jego obrad.

W końcu zabrał głos przewodniczący temu posiedzeniu prof. Milewski i usprawiedliwiwszy innych członków prezydjum, którzy z ważnych powodów nie mogli przybyć na popołudniowe posiedzenie, wyraził przedewszystkiem zerdeczną podziękę referentom za ich wyczerpujące i tak zajmujące odczyty, a następnie tym, którzy urządzili Zjazd niniejszy, w szczególności prof. Pilatowi i adwokatowi Steczkowskiemu, za ich trudy i zabiegi.

O godz. 5. i pół zamknął p. Milewski posiedzenie, a zarazem i nadzwyczajny Zjazd polskich prawników i ekonomistów.

* * *

Po trudach obrad podczas zjazdu zebrali się nasi prawnicy wczoraj wraz ze swymi gośćmi zawodowymi z Poznania i Królestwa w salach kasyna miejskiego. Zapowiedziany raut zmienił z woli komitetu ku uciesze płci pięknej w zupełny bal, bo po znakomicie odegranych przez orkiestrę pod batutą p. Rolla kilku utworach poważnych rozpoczęły się tańce wśród nader serdecznej atmosfery. Już to przyznać trzeba, że nasze sfery prawnicze cieszą się sympatją ogółu, więc najpierw liczne grono danserek wyjątkowo uroczych stanowiło samo dla siebie silną podnietę, dla ochoczej zabawy, a zresztą młodzież prawnicza chcąc uczcić swe święto zjazdu, dawała dowody, że nietylko kodeksy ale i sala balowa im nie obcą.

Podczas wieczoru roznoszono, herbatę, a przyległe sale zamieniono na bufety, gdzie gościnny komitet krzepił swych rozbawionych gości.

Na raut ten przybyli: prezes wystawy ks. Sapieha, prezes zjazdu prawników poseł Gorayski, ekscellencja Simonowicz, wiceprezydent Tchórznicki i wielu innych wybitnych prawników i ekonomistów.

Zabawa trwała do późnej godziny po północy.

I. Zjazd leśników polskich.

Lwów 15. września.

Po godzinie 1. w południe zebrali się uczestnicy zjazdu na wspólny obiad składkowy w hali muzycznej na wystawie krajowej. Do stołów zasiadło przeszło 200 osób. Miejsce naczelne zajął prezes Towarzystwa hr. Roman Potocki, po prawej jego ręce siedział prezes wystawy ks. Adam Sapieha, po lewej wiceprezes Towarzystwa dyr. Strzelecki, dalej delegaci bratnich Towarzystw, członkowie wydziału i członkowie Towarzystwa. Na galerji umieszczona kapela „Harmonji" przygrywała przeważnie narodowe pieśni, a ilekroć zabrzmiała poważna nuta modlitwy „Boże coś Polskę", lub porywająca pieśń legjonów „Jeszcze nie zginęła", zgromadzeni powstawali, jak jeden mąż, z miejsc i wśród grzmotu oklasków, stojąc, wysłuchiwali tych drogich sercu każdego Polaka melodyj.

Szereg toastów otworzył hr. Roman Potocki, pijąc na cześć tych mężów, którym zawdzięczamy tak piękną wystawę, którzy nie szczędzili trudów, ni ofiar, by to wielkie dzieło narodowe doprowadzić do skutku, a w szczególności obecnego na uczcie prezesa wystawy, ks. Adama Sapiehy *(Huczne brawa i oklaski, oraz nieustające okrzyki: „Niech żyje!")*.

Ks. Sapieha, dziękując za ten toast, zaznaczył z naciskiem, że nikt pojedynczy nie zrobił tej wystawy, ani żadna garstka ludzi, ani żadne stronnictwo, ale kraj cały, i to właśnie jest najpiękniejszą jej stroną. Myśl powstała w całym kraju — rzekł książę prezes — a my byliśmy tylko jej wykonawcami — jakimi, o tem sąd nie do nas należy. To też myśl, dusza wystawy, jest w całym kraju, w całym narodzie. Następnie zwrócił się mowca do leśników i wzniósł toast na rozwój i pomyślność ich Towarzystwa, jako jednego z ważnych czynników w ogólnej pracy nad odrodzeniem narodu (*Huczne oklaski*).

Dyrektor Strzelecki wniósł okrzyk na cześć prezesa Towarzystwa hr R. Potockiego, a zgromadzeni okrzyk ten trzykrotnie powtórzyli.

Dr. Godzimir Małachowski pił w imieniu wydziału towarzystwa na zdrowie gości, p. Andronik z Bukowiny imieniem sekcji bukowińskiej na pomyślność gal. Towarzystwa lasowego, toż samo p. Steiner imieniem towarzystwa niższo austrjackiego.

Hr. Potocki wygłosił po niemiecku toast na cześć delegatów bratnich towarzystw, a p. Strzelecki na rozwój kraj. szkoły gospodarstwa leśnego, tudzież na pomyślność jej dawnych i obecnych uczniów.

Dyrektor tej szkoły p. Tyniecki rzekł, iż najlepiej odpowiedzą zebrani na ten toast pierwszego dyrektora szkoły lasowej, jeżeli będą wstępowali w jego ślady.

Radca p. Góralczyk, jako referent sekcji lasowej na wystawie krajowej, pił zdrowie wszystkich tych, którzy przyczynili się do uświetnienia działu lasowego na wystawie.

P. Pauli wzniósł zdrowie redaktorów *Sylwana*, od założenia tego pisma aż po dzień dzisiejszy, tj. pp.: Nowickiego, Tynieckiego i Achta.

P. Acht w odpowiedzi zaznaczył, że radby wypić na zdrowie współpracowników, ale tak, żeby z każdym z obecnych mógł się trącić kieliszkiem. W tej myśli wznosi zdrowie wszystkich uczestników uczty, jako przyszłych współpracowników *Sylwana*.

P. Rosinkiewicz toastował na cześć byłego dyrektora kraj. szkoły gospodarstwa leśnego, p. Strzeleckiego. Entuzjastyczne i nie kończące się okrzyki „Niech żyje!", jakiemi przyjęto ten toast, były wymownym dowodem sympatji i szacunku, których były dyrektor zażywa wśród dawnych swoich uczniów.

P. Schupp, jako funkcjonarjusz gminy m. Lwowa, wychylił kielich na cześć gości, a pan Makarewicz na cześć radcy Goralczyka, który, jako referent działu lasowego na wystawie krajowej, musiał niejedną gorzką przełknąć pigułkę, ale mimo to wywiązał się z poruczonego mu zadania znakomicie.

Ostatni, w pięknych i pełnych uczucia słowach zamknięty, toast wygłosił p. Słoński na cześć tych braci na całym obszarze ziem polskich, którym stosunki nie pozwalają tutaj być obecnymi, ale którzy sercem są z nami.

* * *

Poniżej podajemy sprawozdanie z obrad którym poświęcono popołudnie.

Posiedzenie otwiera hr. Potocki Roman o godz. 4. min. 20.

P. Weissbach odczytuje telegram od p. Schmidta z zawiadomieniem, że właściciele państwa Skole ofiarują pawilon na wystawie będący na założenie Muzeum leśnego, któremu życzą pomyślności.

Hr. Potocki R dziękuje w imieniu Towarzystwa za tak piękny dar.

P. Makarewicz wnosi, ażeby bibljotekę p. St. Strzeleckiego zakupić dla przyszłego muzeum. Po krótkiej dyskusji przekazano Wydziałowi zająć się tą sprawą, jakoteż składkami na cele Muzeum.

P. Kozakiewicz odczytuje listę obranych członków wydziału. Wybrani zostali pp. Ligman, dr. Małachowski, Acht, Demianowski, Tyniecki, Romański, Rosenberg, Scheuring,; p. Makarewicz wybrany został dnia wczorajszego przez aklamację.

P. Juljuljusz Steiner przedkłada w języku niemieckim referat „O handlu szyskami i sposobie wyłuszczania nasion" który przetłumaczony na język polski odczytany został przez p. Achta. Po historycznym poglądzie na produkcję nasion drzew szpilkowych podaje referent, że na pod-

stawic 30 letniego doświadczenia urządził swój zakład suszenia szyszek w Wiener Neustadt. Podnosi zalety nasienia naszej sosny, przedstawia, że utrzymuje stosunki ze stacjami kontroli nasion i poddaje się kontroli, wychodząc z zasady, że pozyskaniu zaufania odbiorców musi się zdobywać tylko dostarczeniem najlepszego nasienia. Produkuje nasiona sosny zwykłej i czarnej, świerka i modrzewia. Zakupując corocznie wielkie ilości szyszek z różnych stron, spostrzegł, że szyszki, szczególnie sosny zbierane, bywają często niedojrzałe; byłoby więc do życzenia, żeby leśnicy nie dostarczali takich szyszek. Podaje, jak należy zbierać szyszki i jak je transportować, odbiorcą mógłby być zakład referenta, oddalenie zaś i stąd podwyższenie kosztów transportu nie wiele znaczy w obec niższych cen robotnika, niżeli w Niższej Austrji i krajach alpejskich. — Dyskusji nad referatem nie było.

P. Kozakiewicz ogłasza rezultat skrutynjum, mianowicie, że wybrany został na wiceprezesa p. Rosenberg, poprzednio wybrany do wydziału.

Na wniosek p. Dobruckiego obrano — w miejsce p. Rosenberga — przez aklamację, członkiem wydziału pana Hirscha.

Po dokonaniu obu wyborach odczytuje p. Marjan Małaczyński referat „Z bieżącej chwili". Referent omawia wystawę lasową, z której można uważać, że w Galicji są jeszcze bardzo bogate zapasy drzewa, że gospodarstwo lasowe jest postępowe, handel drzewny kwitnący i t. p. — ale wszystko to w rzeczywistości nie jest tak świetne, jakby się zdawało. Opierając się na cyfrach dowodzi, że n. p. etat przekraczany bywa rok rocznie, gospodarka więc jest niewłaściwa, powodem zaś tego jest, że gospodarstwa poszczególne są często w rękach niefachowych — że często nawet umiejętnie wyprawione plany bywają niestety tego rodzaju, że lasy ostatecznie doprowadzać muszą do ruiny. Piętnuje manję karczowania lasów bez względu na jakość gruntu i w tem porównuje Galicję do Stanów Zjednoczonych, gdzie również tępią lasy, których ubytek najfatalniej oddziaływa na stosunki klimatyczne, zdrowotne i t. p. Przemawia więc za ograniczeniem użytkowania z lasów, ale tylko lasów rzeczywiście ochronnych, które zresztą powinnyby być wzorem Węgier zakupywane przez rząd, szczególnie w górach. Oprócz tego przemawia za tem, żeby rząd przystąpił nareszcie do regulacji rzek i zabudowywania dzikich potoków, które nie tylko w Alpach, ale i u nas stają się coraz częstsze i zgubniejsze; jedna sekcja odnośnego urzędu w Przemyślu, niedostatecznie dotowana, nie starczy, ażeby czynność swą odpowiednio do potrzeb kraju w celach ochronnych mogła rozwijać. Krytykuje następnie sposób sprzedaży w lasach — wytyka brak styczności właścicieli lasów z kupcami zagranicznymi, a co przynosi korzyść tylko pośrednikom. Podnosi korzyść przemiany surowego materjału drzewnego na towar handlowy przez samych właścicieli — Sprzedaż uzyskanych sortymentów dałaby się uregulować i uorganizować przy pomocy jakiejś instytucji finansowej — wszystkie korzyści przypadłyby wtedy w udziale właścicielom, których lasy przynosiłyby wtedy nieporównanie większe jak obecnie, dochody. Na zakończenie wzywa zgromadzonych do propagowania myśli w jego odczycie rzuconych.

W dyskusji, która się następnie rozwinęła, brali udział pp.: Chmielewski, Schupp, Kowalski, Ligman, Kaus i Skąpski.

Po interpretacji w sprawie redakcji *Sylwana* i dyskusji, miał nadzwyczaj interesujący odczyt p. Władysław Spausta „O wzajemnym stosunku łowiectwa do leśnictwa". Na jutrzejszem posiedzeniu referent przedstawi wnioski w powyższej sprawie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Poniedziałek 17. września. „Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Lamberta b. Wschód słońca o godz. 5. min. 46, zachód o godz. 6. min. 2.

Praca na wysokościach. Przy budowie kolei centralnej w Peru przeprowadzono ciekawe obserwacje nad pracą ręczną na znacznych wysokościach. Kolej ta wychodząc z Limy, sięga w tunelu Galerja 5756 metrów nad poziomem morza. Dopóki wysokość nie przekraczała 3000 metrów, rezultat pracy był normalny; powyżej wszakże okazało się zmniejszenie o ¼, a nawet ⅓ część aż do wysokości 3650 metrów. Na wysokości znaczniejszej stu ludzi zaledwie wykonać mogło pracę, którą na równinie kończyło z łatwością 50 robotników.

Projekt kolei żelaznej między Petersburgiem i Kijowem. Inżynier Zawadzki ukończył studja techniczne nad budową nowej kolei żelaznej, mającej bezpośrednio połączyć Petersburg z Kijowem, a projekt odnośny już przedłożył ministerstwu komunikacji. Po zbadaniu go przez ministerstwo komunikacji i aprobacie komitetu ministrów, będzie przedłożony radzie państwa. — W myśl projektu inżyniera Zawadzkiego, nowa kolej żelazna skróci przestrzeń pomiędzy Petersburgiem a Kijowem o 500 wiorst. Budowę jej weźmie rząd na siebie.

Lasy w gubernji kijowskiej. Według dat, zebranych przez komitet centralny statystyczny, przestrzeń lasów w kijowskiej gubernji wynosi 914.818 dziesięcin. Z tego wypada na powiaty: kijowski 105.798, berdyczowski 26.195, wasilkowski 57 811, zwinogrodzki 30 049, kaniowski 41.232, lipowiecki 27.287, radomyski 325.734, skwirski 42.278, taraszczański 22.837, humański 31.159, czerkaski 62.466 i czehryński 50.972 dziesięcin. Z ogólnego obszaru lasów 270.000 dziesięcin należy do skarbu i apanaży, reszta zaś do większych właścicieli i włościan, z czego wypada 95% na własność większą, a zaledwie 5% na własność włościańską.

Pensja kata Francji. Paryski *Figaro*, mówiąc o całym szeregu katów we Francji, wspomina i o ostatnim, Deiblerze. Kat francuski za czynności swe pobiera 6000 franków rocznej pensji, oraz 1500 franków na utrzymanie gilotyny.

Manja wielkości. Indjanie mają upodobanie do przybierania nazw ludzi sławnych, lecz nosząc je, uzasadniać ich nie potrafią. I tak, raport policyjny pewnego miasteczka w Kentucky opiewa: Benjamin Franklin wysieczony wczoraj rózgami za kradzież psów. — Tomasz Jefferson zamknięty w więzieniu za włóczęgostwo. — Jerzy Waszyngton ma stawać przed kratkami pod zarzutem podpalania domów. — Marcin Luter spadł z drzewa i zabił się, kradnąc gruszki w ogrodzie. — Napoleon Bonaparte skazany na miesiąc aresztu za kradzież kozy.

Błota poleskie. Z niewiadomych powodów zaprzestano osuszania błot poleskich. Do chwili zaprzestania robót osuszono na Polesiu 2,350.000 dziesięcin ziemi, to jest przestrzeń o 22.596 wiorstach kwadratowych. Ogólna wartość całej tej osuszonej przestrzeni wynosi od 57 do 60 miljonów rubli, podczas gdy dawniej, przed osuszeniem, przedstawiała ona wartość dziewięciu miljonów rubli najwyżej, licząc za dziesięcinę nawet po cztery ruble. Zatem wartość osuszonej przestrzeni podniosła się sześciokrotnie; koszta zaś osuszenia wynosiły w przybliżeniu siedm miljonów rubli. Osuszenie znacznej części Polesia jest niezaprzeczenie dziełem pracy i wytrwałości polskiej. Od samego początku, to jest od roku 1874, ojcem i duszą tego olbrzymiego przedsięwzięcia był nasz ziomek, jenerał inżynierji Zyliński, którego dzielnie w tej pracy wspierali technicy-Polacy; Małachowski, Sikorski, Milicer, Rybel. Środków na wykonanie tego przedsięwzięcia w części dostarczył rząd, a w części prywatni właściciele, których pola, łąki i lasy zyskały przez to na wartości.

Poprzednik Caseria. Depesza z Nowego Jorku donosi o śmierci Antoniego Carra, mordercy Karola III., księcia parmeńskiego. Zbrodnia ta została spełnioną dnia 26. marca 1864 roku. Carra zmarł w nędzy, na łóżku szpitalnem. Należał on także do tajnego stwarzyszenia, które zadecydowało śmierć zacnego i wspaniałomyślnego Karola III. Niecny morderca napadł na niego pewnej nocy, gdy książę szedł z jednym tylko halabardzistą i dokonawszy zamachu, umknął; w oznaczonem miejscu złączył się ze swymi towarzyszami i naumyślnie wszczął z nimi bójkę. Wmięszała się w nią policja. Alibi zostało w ten sposób pozyskane. Halabardzista, jedyny świadek zbrodni, zapamiętał twarz mordercy, ale gdy przed nim stawiono Carra, ten patrząc mu prosto w oczy, rzekł: „Przyjrzyj mi się dobrze, zanim wydasz swoje świadectwo, a pamiętaj o tem, że chodzi tu o życie człowieka". Słowa te, wypowiedzioe z naciskiem, odniosły skutek pożądany. Sędziowie zrozmieli je w ten sposób: „Strzeż się, bo możesz zgubić człowieka niewinnego", halabardzista zaś zrozumiał istotnie ich znaczenie: „Jeśli mnie zdradzisz, życiem się pożegnaj". Mordercy udało się umknąć do Ameryki. Dwaj jego towarzysze żyją w Parmie.

Uparty tenor. Profesor paryskiego konserwatorjum muzycznego, Mocker, opowiadał humorystyczny epizod z życia scenicznego. Będąc śpiewakiem operowym, grał główną rolę w sztuce p. t. „Jan z Paryża", którę dawawano przez kilkanaście wieczorów z rzędu. Z roli wypadało śpiewakowi jeść na scenie kapłona, a że Mocker miał wówczas lat 20 i posiadał doskonały apetyt, zjadał więc kuraka każdym razem doszczętnie. Dyrektor teatru uważał wydatek 3 franków co wieczór, za wygórowany, kazał więc zrobić kapłona z tektury. Ta innowacja nie przypadła do gustu tenorowi, dalejże sztucznego kuraka pałaszować nożem, tak, że na wieczór następny był on już nieprzydatny. Dla oszczędnego dyrektora była to strata 10 fr., chciał jednak postawić na swoiem i zmusić żołądek tenora do wstrzemięźliwości, kazał więc sporządzić drugiego kapłona z tektury, lecz i tego spotkał los poprzednika. Na trzeci wieczór na twardym kuraku, złamał się nóż z przyczyny, że był on zrobiony z drzewa. Tym razem nie było rady, trzeba było dać za wygranę. Następnego jednak wieczora śpiewak z pod kostjumu wydobywa małą piłkę stolarską i nuż rżnąć drewnianego kapłona. Szalony śmiech powstał w całym teatrze. Śmiała się publiczność, koledzy śpiewaka, a nawet sam dyrektor, którego oszczędność została wreszcie pokonaną, i odtąd, co wieczór, zjawiał się na scenie prawdziwy kapłon za 3 fr., który tenor, jak poprzednio, z apetytem zjadał.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ p. Aleksandra Myszugi; jutro we wtorek przedstawienie rozpocznie po raz dziewiąty „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a; zakończy „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mascagni'ego. Piąty gościnny występ p. Ignacego Warmutha. — Od poniedziałku przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godzinie pół do 8.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: Zarząd wojskowy zamierza zakupić wedle praktyk kupieckich żyta i owsa na rok 1894 względnie 1895 w następujących ilościach:

1. Dla magazynu prowiantowego we Lwowie żyta 37.400 cetn. metr., owsa 43.700 cetn. metr,
2. Dla magazynu prowiantowego w Stanisławowie żyta 9900 cetn. metr., owsa 21 500 cetn. metr.
3. Dla magazynu prowiantowego w Tarnopolu żyta 3700 cetn. metr., owsa 6000 cetn. metr.
4. Dla magazynu prowiantowego w Czerniowcach żyta 80 0 cetn. metr..
5. Dla filji magazynu prowiantowego w Złoczowie owsa 10.000 cetn. metr.
6. Dla filji magazynu wojskowego w Żółkwi owsa 11.800 cetn. metr.

Oferty wnieść należy najdalej 27. września 1894 roku do godziny 10. przed południem do intendantury 11. korpusu we Lwowie.

Bliższe warunki dostawy przejrzeć można w biurze izby handlowej i przem.

Celem zabezpieczenia wiktu dla szpitali wojskowych, tudzież prania i naprawy bielizny szpitalnej, odbędą się rozprawy licytacyjne:

W szpitalu w Tarnopolu dnia 27. września 1894 r.
W szpitalu w Brzeżanach dnia 4. października 1894 r.
W szpitalu w Kołomyi dnia 8. października 1894 r.

Oferty wnieść należy w powyższych terminach najdalej do godziny 11. przed poł. do odnośnego zarządu szpitala wojskowego.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w biurze izby handlowej i przem.

Ostatnie wiadomości.

Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką, jadąc do Lwowa, zatrzymają się w poniedziałek od godziny 11. rano do 4. popołudniu w Łańcucie i będą tam na obiedzie u hr. Potockich. Tego samego dnia pociągiem wieczornym przybędą do Lwowa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kraków 16. września. Aleks. Karol Ludwik z żoną przybył tu wczoraj o godzinie 8 45 wieczorem dworskim pociągiem. Na peronie przystrojonym roślinami i dywanami oczekiwali ich namiestnik K. hr. Badeni, delegat Laskowski, komendant br. Uexkuel, komendant placu, Edelmueller, dyrektor policji Korotkiewicz, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowej Horoszkiewicz, naczelnik stacji Szczepański. Oprócz urzędowych osób był Andrzej hr. Potocki. Publiczność zapełniła peron, hala dworca, oraz plac przed dworcem. Gdy pociąg stanął, arcyksiążę przywitał się z oczekującemi go urzędowemi osobami, poczem rozmawiał chwilę. Prowadząc żonę pod ramię, przeszedł wśród szpalerów publiczności, która odkryła głowy. Arcyksięstwo w towarzystwie Andrzeja hr. Potockiego odjechali „pod Barany".

Jutro zwidzą arcyksięstwo miasto, po wysłuchaniu mszy na Wawelu. Wieczorem obiad „pod Baranami", illuminacja, oraz zwidzenie teatru, w którym przedstawiony zostanie „Talizman". W poniedziałek rano odjazd do Łańcuta, gdzie odbędzie się śniadanie.

Wiedeń 16. września. Jenerał broni Schoenfeld, według *Dziennika rozporządzeń* został zwolniony od obowiązków komenderującego we Wiedniu i przeniesiony w stan dyspozycji z przydzieleniem do orszaku arcks. Albrechta. Na jego miejsce mianowany jenerałem komenderującym feldmarszałek porucznik Uexkuell z Krakowa, do Krakowa zaś desygnowany feldmpor. Albori.

Tryjest 16. września. Według depeszy z Genui, zdarzyło się w Porto Maurizio, dokąd regularnie nadchodziły z Francji posełki, znaczone jako „czokolada Meunier", że po otwarciu pewnej tego rodzaju skrzynki, znaleziono w niej zamiast czokolady — dynamit.

Wydział gminny w Liworno podał się do dymisji z powodu rezultatu wyborów ostatnich do rady gminnej, wśród których wyszli z urny anarchiśsi, republikanie i irredentyści.

Według relacji *Corriere della Sere*, stan umysłu Passanante'go, sprawcy zamachu na króla Humberta, pogorszył się tak dalece, że ze szpitala więziennego musiano odwieść go do kraj. zakładu dla obłąkanych. Miewa bowiem napady furjackie i świeżo rzucił się był na odwidzającego go prefekta Florencji, któregoby byłby niechybnie udusił, gdyby nie interwencja kilku nadbiegłych dozorców szpitalnych.

Londyn 16. września. Ewentualność francuskiej ekspedycji do Madagaskaru wywołuje tu żywe niezadowolenie i ściąga zarzuty niedołęstwa na angielski urząd spraw zagranicznych.

W Puna, w Indjach, wybuchły poważne rozruchy z powodu zatargu mahometanów z hindusami. Wiele osób zabito i raniono.

Rzym 16. września. Rada narodowa włoskiej partji socjalistycznej; postanowiła w miejsce zakazanego kongresu, zwołać drugi taki sam kongres znowu do Imol.

Berlin 16. września W Rostocku zmarł słynny teolog i profesor, Dieckhoff.

Belgrad 16. września. Wedle doszłych tu wiadomości rozpierzchły się już szczepy albańskie, które d. 4 bm. zebrały się pod Genicą dla demonstrowania przeciw Musse-taryfowi.

Wydawca Józef Laskownicki · Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski · Papier z fabryki czerlańskiej. · Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera